

## Lambada

W czasie, gdy lambada była w modzie, dzieci poprosiły panią od muzyki, aby nauczyła je tego tańca. W odpowiedzi usłyszały:

*- Wsadźcie sobie ołówki w tyłki i jeśli zaczną wam wychodzić rysunki na ścianie to będzie oznaczać, że umiecie zatańczyć lambadę.*

W szkole wszyscy wiedzieli, że czasami dochodzi do poważnych konfliktów między Muzyczką, a uczniami. W mojej klasie przez wiele lat było pod tym względem zupełnie nieźle. Wprawdzie dzieci co jakiś czas skarżyły się na panią od muzyki, ale nie prosiły o interwencję. Im były starsze, tym lepiej sobie radziły z jej ostrym i urażającym językiem.

Pani Z robiła wrażenie, jakby całą jej inteligencja zawarta była w nienawiści do Żydów, wygórowanym pojęciu o sobie oraz poczuciu, że jest lepszą od reszty świata.

Umówiłam się z moimi - gdyby koleżanka Z. przekroczyła dopuszczalne granice, natychmiast mają po mnie przyjść.

Zdarzyło się to dopiero w ósmej klasie.

Marzena gwałtownie otworzyła drzwi:

*- Proszę pani, na pomoc, Muzyczka strasznie wyciera sobie buzię Sylwią.*

Pobiegłam natychmiast. Weszłam z udawanym spokojem. Powoli, podchodząc do fortepianu, uważnie lustrowałam twarze uczniów. Wyrażały wściekłość.

*- Pani Zosiu słyszę, że moi narozrabiali...* – Pałę głupa, aby lepiej zorientować się w sytuacji.

*- Jak dobrze, że pani jest. Pani popatrz jak oni się zachowują. Wytrzymać z nimi nie mogę.* - Odpowiada Z.

*- Co takiego zrobili?* – Dopytuję się.

*- Pyskują mi bezczelnie.*

*- To niech pani przestanie wreszcie obrażać Sylwię* - Nie wytrzymuje Krzysiek, przedstawiając sedno sprawy.

*- Ona nigdy nic nie robi!* – Mówi Z. z wyższością, wskazując zapłakaną Sylwię stojącą w ostatniej ławce. Czuję jak wciskam się w ten nieszczęsny fortepian, a koleżanka traci resztkę mojej sympatii.

*- Nie jest możliwe, aby „nigdy nic nie robić”, żeby żyć trzeba chociażby oddychać, a to co teraz robi Sylwia, to płacze.* – Staję się złośliwa.

*- Z niej nic nie będzie, w dodatku pochodzi z takiej rodziny...* – Nie mogłam uwierzyć własnym uszom, do jakich osobistych wycieczek zdolna była posunąć się pani Z. Krew mnie zalała. Sylwia faktycznie pochodziła z głęboko patologicznej rodziny. Ale to nie była jej wina, że urodziła się wśród plebsu, a nie w inteligencji - jak Z.

*- Co najwyżej jasnowidz, może przepowiedzieć, co z kogo będzie. A Pani, o ile się nie mylę, nie ma dyplomu wróżki tylko nauczyciela muzyki. Ja na przykład obstaję przy tym, że Sylwia będzie wspaniałą dorosłą osobą. A rodziny zostawmy lepiej w spokoju. Nie jest to stosowne miejsce, aby rozmawiać o naszych domach.*

Było mi wszystko jedno, że mówię przy dzieciach.

Aby rozładować sytuację zdecydowałam się ją ośmieszyć, wiedząc że zyskam wroga w osobie 'pianistki'.

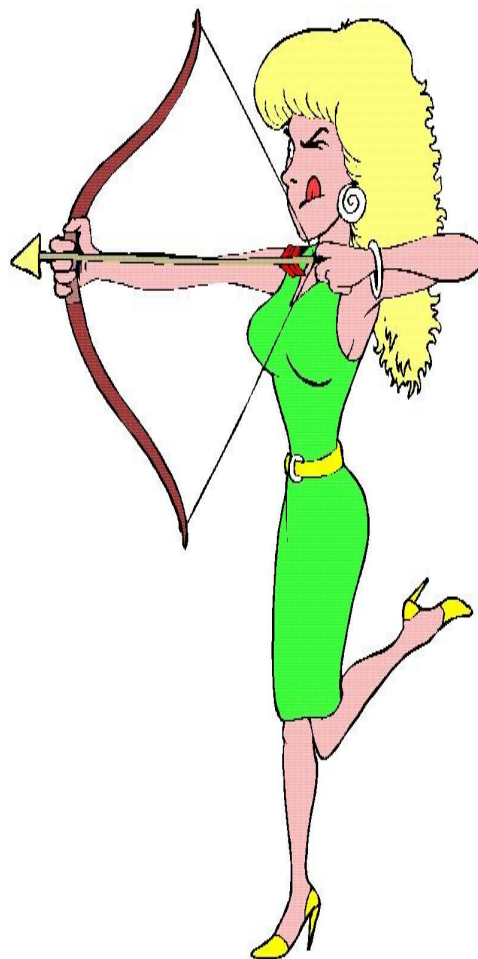
*- Bardzo panią proszę o nie wygłaszanie własnych, nieprzemyślanych i krzywdzących opinii na temat moich dzieci.*

*Nie na tym polega moja i pani rola w tym zawodzie. Kiedyś, jakaś niemądra nauczycielka napisała uwagę w dzienniczku pewnemu chłopcu. „Icek śmierdzi”. Następnego dnia otrzymała od matki chłopca bardzo mądrą odpowiedź: „Icek nie fiołek - uczyć nie wachać”.*

Dzieci tarzały się z radości.

Nawet Sylwia się uśmiechnęła.

Z. poczerwieniła ze złości nie potrafiąc znaleźć natychmiastowej riposty.



Kiedy opuściłam pracownię muzyczną trzęsłam się z gniewu.  
Postanowiłam od następnej lekcji uczyć dzieci werbalnego judo...

*Łajs 1999-07-17  
Warszawa 1999-07-20  
Dłużek 1999-07-22*